

W gwiazdorskiej obsadzie - z Jandą i Stalińską

665 Na szkle napaćkane

PUBLICZNOŚĆ klaskała ile wlezie, piszczała, na stojąco domagała się bisów. Więc "na sianeczku, sianie..." wracało z całą werwą. A wszystko to działo się w Teatrze Muzycznym w Gdyni za sprawą Teatru Powszechnego z Warszawy i śpiewogry Katarzyny Gartner i Ernesta Brylla. Nagle się okazało, że moda na ludowość ma u nas ogromne szanse, a folklor góralski cieśzy się nadspodziewanym wzięciem. Stara, ale jara śpiewogra - nota bene grana ongiś w teatrach Gdańska i Gdyni - chwyciła za serca. Reżyserowała widowisko **Krystyna Janda** (to jej debiut w tej materii) i ona też zagrała płacziwego Anioła. Zrobiła to znakomicie, z prostotą równą jasełkowym aniołom. W rolę Diabła natomiast z ogromnym animuszem,

z szatańską sprawnością wcieliła się **Dorota Stalińska**. Ona też zbierała oklaski przy podniesionej kurtynie już w pierwszej, dość marniej części widowiska. Janda, jako reżyser, starała się być wierna tekstowi Brylla i jakoś zagospodarować scenę. Niestety, nie pomógł jej specjalnie - przynajmniej w gdyńskiej wersji - scenograf Maciej Preyer. Może na scenie macierzystej wygląda to nieco lepiej, w Gdyni dość miernie. Aktorsko jest to spektakl bardzo średni, bowiem aktorzy po prostu śpiewając fałszują i wycinają góralskie hołubce z widocznym trudem. Krzesany wymaga dużej sprawności... W Gdyni nie było Zespołu "Krywań" z Zakopanego, który wersji oryginalnej spektaklu mógł dodać ognia i autentyczności. W sumie więc było to ta-

kie sobie, ale widzom podobało się bardzo. Trochę wygląda na to, że wystarczy magia nazwisk z Warszawy, by publiczność zachwycała się bez opamiętania. A może po prostu widzom potrzeba sentymentalnych bajek - takich jak ta Brylla o pięknym i miłującym Janosiku - i wtedy wszystkie teatralne mankamenty idą w niepamięć. To wyraźna taryfa ulgowa dla warszawskiego zespołu. Gdyby któryś z naszych teatrów wystawił takie przedstawienie, od razu byłoby słychać, że reżyser nie miał pomysłów, a aktorzy słuchu. No cóż cudze, widać, zawsze lepsze. Ponadto ten spektakl miał w stolicy rewelacyjne recenzje. Na prowincji więc musiał się podobać.

ALINA KIETRYS